

Cóż warte życie

Boi. 1

Cóż warte życie, gdy zamiast radości
Cierpieniem tylko i niedolą darzy,
Kiedy się młody nie cieszy młodością,
Lecz zniechęcony o śmierci już marzy?

Cóż warte życie, gdy niedoli pęta
Wolność słów, czynów, myśli ogranicza?
Cóż warte życie, gdy młode orlęta
W klatce zamknięte w ^{sk}łotach się nie ćwiczą?

Cóż warte życie, gdy wszystko co drogie
Duszy i sercu każdego człowieka
Zachłannie, chciwie wydrą ręce wrogie,
Co się grabieżą trudnią od prawieka?

Gdy ktoś ukochał swe rodzinne pola,
Krzyże przydrożne, żab wieczorne granie,
Czaj jest na świecie dlań większa niedola
Jak hen, na Sybir z tej ziemi zesłanie?

To mniejsza przecie, że często głoduje,
Że go zamęcza katorżna robota...
Kto sam nie przeżył, o, ten nie odczuje,
Że zło najgorsze - to wieczna tęsknota.

Gdy się wryty ma w sercu i w duszy
Obraz swej ziemi, swych łąk i dąbrowy,
Gdy się ma ciągle jeszcze pełne uszy
Polskich piosenek i ojczystej mowy

O, jakież wtedy są chwile udręki,
Gdy się step pusty wokół tylko widzi,
Gdy obcej mowy słyszy się wciąż dźwięki,
Gdy ktoś w tej mowie z świętych uczuć szydzi!

Cóż warte życie wygnańców, tułaczy,
Ludzi bez ojczyzny, pielgrzymów bezdomnych?
Za co nas Pan Bóg takim piętnem znaczy
I za co karze nas małych, ułomnych?

Ostatnie lata życia byśmy dali
Nędzni wygnańcy, z uczuciem radości,
By ujrzeć bliskich, co w kraju zostali,
By w polskiej ziemi móc złożyć swe kości.

Z książki Wandy Niezgody-Górskiej

"Dosyć nam Sybiru, dosyć Kazach-
stanu"

Tyś jest dla mnie pięknem, szczęściem i świętością

801. 2

Polsko! Tyś jest dla mnie pięknem, szczęściem i świętością,
Więc chociaż twe imię często wokół słyszę,
Nie chcę Ciebie mieszać z szarą codziennością.
Mówię o Tobie rzadko i nieczęsto piszę.

Tylko serce moje smutne i stęsknione
Każdym uderzeniem powtarza Twe imię
I myśli w zadumie głębokiej skupione
Do Twych stóp się kłania w kaździuteńkim rymie.

Tyś jest Pięknem Polsko! Twe łąki zielone
I lasy szumiące pod niebios błękitem,
I z boćkiem na strzesze Twe chaty bielone
Czyż mogą nie przejąć serc naszych zachwytem?

Tyś jest szczęściem naszym, bo gdy Cię nie stało
Zniknął uśmiech szczęścia i pogoda z twarzy,
I ileż łez gorzkich z oczu się wylało?...
Każdy dziś o Tobie - o swym szczęściu marzy.

Tyś jest dla nas Polsko największą świętością,
Więc choć dziś znękanе serce bardzo boli,
Przeczuwa dzień wielki i żyje radością,
Że powstaniesz rychło w złotej aureoli.

Me serce, me myśli, me silne ramiona
Do Ciebie należą, dla Cię chcą pracować.
I kiedy nadejdzie chwila upragniona
Gmach szczęścia będziemy na nowo budować.

Od słów jest ważniejsza gotowość do czynu,
Zamilkną, by nie mieszać Cię z życia szarzyzną,
I marzyć ja będę o wieściach wawrzynu
Dla Ciebie Polsko, dla Ciebie Ojczyzno!

Z książki Wandy Niezgody-Górskiej
"Dosyć nam Sybiru, dosyć Kazachstanu"

relacje

Sybiraków

Wiesława BATOWSKA

BIAŁA ŚMIERĆ

Buran, śnieżycyca... Wichher szaleje,
Miotła się, szarpie, kręci i wieje,
Pędzi przed siebie, to w miejscu wierci,
Jak gdyby tańczył straszny tan śmierci.

Wszystko przestania biała kurzawa,
Przez stępy pędzi z okropną wrzawą,
Jęczy i gwizdzie jak opętany,
Wzbijając w niebo śniegu tumany.

W nieustającym pędzie i wirze,
W locie i drgawkach, w podskokach, w biegu
Kłuje i siecze igłami śniegu,
Oczy przestania i dech zapiera,
I wszystko niszczy, wchłania, pożera,
Bo czy to pędzi, czy w miejscu wierci,
Sługą i posłem jest białej śmierci.

W białej kurzawie coś się mający,
Coś się porusza... Co też to znaczy?
Czy nieopatrnie swe legowisko
Zwierz dziś porzuci?... Podchodzi blisko,
Idzie powoli siły resztkami
Zmęczony pewnie walką z wichrami,
Bo często staje, często spoczywa,
Znowu się rusza, chwycie się, kiwa...
Nie! To nie zwierzę! Czy to być może...
To przecież człowieki! O Boże, Boże!

Wszak ludzka postać to pochylona...
Jakaś kobieta! Chyba szalona!
Chyba nieszczęsna rozumn straciła,
Albo ją przemoc jakiś zmusiła
Porzucić chatę swoją i dzieci,
I iść przez stępy w czasie zamieci.

Idzie powoli... Wiatr rozhukany
Wciąż z nóg ją zbija, szarpie łachmany,
Sieczce i śniegiem miota wprost w oczy,
A ona wolno przed się wciąż kroczy,
Dźwigając worek siły resztkami
I choć jej oczy zachodzą łzami,
Choć ręce mdleją, lecz go nie rzuci,
Ona z tym workiem do dzieci wróci,
Niech ta pszenica krwawo zdobyta
Choć raz nakarmi dzieci do syta,
Niech wygłodniałe biedne jej dziatki
Nie czują żalu do swojej matki.

Ona by krew swą chętnie przelata
I życie swoje bez żalu dała,
By ulżyć dzieci swych ciężkiej doli...
Och! Jak matczyne serce ją boli...
Na chleb zmieniła i bez żalności
Ostatnie swoje cenne świętości:
Krzyżyczek chrzestny, obrączkę męża...

Och znowu słabo... Siły wycięża...
Twarz pełna smutku, cierpiąca, błada...
Znów się potknęła! Znowu upada!

Wicher ją szarpie, siecze i targa...
Ona coś mówi! To pewnie skarga
Jakaś bolesna z sinych ust leci:
„O Boże! - szepce - Boże! Me dzieci”
Reszkami siły znów się podrywa,
Chce iść... Nie może... O nieszcześliwa!

Już wicher śniegiem ją przysypuje,
Już sypie kurhan, a ona czuje,
Że serce słabnie, nogi drętwieją,
Lecz się pociesza jeszcze nadzieją,
Że coś się stanie, że ujrzy dzieci...

Jakieś światłko hen z dala świeci!
Może to pomoc jakas się zbliża?
Słabnącą ręką kreśli znak krzyża,
Potem w bezruchu zupelnym czeka
Na pomoc Boga albo człowieka,
Co jej pomoże wrócić do dzieci.

Światłko bliżej, wciąż bliżej świeci...
Serce zamiera, lecz tli nadzieja,
A wciąż szaleje śnieżna zawieja,
Wciąż wicher - sługa złej, białej śmierci
Huczy i wyje, jęczy rozgłośnie...
Nad nieszcześliwą kurhan wciąż rośnie,
Już oddech tłumi, oczy przesłania,
Już nie usłyszy ona wołania,
Już nie zobaczy więcej swych dzieci,
Ani światłka, co nad nią świeci
W czasie buranu na pustym stepie:

To nie pochodnie... to wilcze ślepcia.
Omija zaspę, śnieżne kurhanki,
A nad kurhanem polskiej wygnanki,
Staje i wznioślejszy swój łeb do góry,
Zaczyna śmierci wyć hymn ponury.

*(Wiersz napisany w czasie zesłania w Kazachstanie,
gdzie zmarła matka Autorki. Przekazany redakcji przez
Irenę Katuszą-Szulc.)*

Danuta Blicherówna

Litania Wiosenna do Matki Boskiej

B02.1

Maryjo czysta i święta,
Przejasna i świetlana-
Chciej o nas dziś pamiętać
Niepokalana....

Maryjo Nadwiślańska,
Królowo Częstochowy,
Królowo Ostrobramska
Od zwałpień nas zachowaj...

Królowo łąk zielonych
Ziemi ojczystej, dalekiej
I sadów rozmodlonych-
Puklerzem bądź na wieki.

Królowo lasów szumiących,
Królowo kwiatów, motyli-
O pani mroków i słońca-
Pozwól, abyśmy wrócili!

Królowo kapliczek przydrożnych
I gwiazd nad ziemią zmęczoną,
"Pocieszycielko strapionych",
Chciej naszą być obroną.

Królowo bzów liliowych
Królowo polnych kwiatów
O, Matko Chrystusowa
Od grzechu nas uratuj!

Panno słoneczna wiosenna
Wieczorna i porankowa
Błękitna i promienna,
Od złego nas zachowaj!

Z "Rocznika Polskiego na 1943 rok"
"wydanego na Węgrzech"

Jacek Bocheński

" Stan po zapaści "

B03.1

K.I.K. Berlin
13.V.1988.r.

Chryste Panie ! świeć nad duszami tych studwudziestu
rozkrzyżowanych na Ziemi Wołyńskiej.
Odpuść im ich grzechy i odpuść panu Białowasowi.
Swieć Panie nad duszami polskich osadników zarąbanych siekierami,
ściętych i zakłutych kosami.....
napadniętych w nocy, bestialsko okaleczonych, zarżniętych w zagrodzie.

Swieć Panie nad duszami Ukraińców rozstrzelanych, więzionych,
spalonych, wgnanych.

Swieć Panie nad Bieszczadami, nad Leskiem i Ustrzykami i
nad pustą połoniną.

Przebacz już wszystkim.....Ukraińcom....Polakom.....

Chryste Panie ! już odcierpieliśmy dosyć !

Okaż łaskę tym umęczonym narodom, zmyj z nich krew, zasklep ich
rany, zasyp ich pogorzeliiska.

Oświeć Panie te narody i daj im sprawiedliwe sumienie, daj im
rozum, przywróć im zdrowie..... i.....

przywróć im jeszcze kiedyś te cudowności, które były ich.

Na przykład : sady, owoce, wody czyste, miód i mleko i
trzmiele nad gorącymi łąkami.

Z r ó b t e n c u d P a n i e !!

Otwórz im zamknięte cerkwie, kościoły, synagogi, meczety.

O te śpiewy prosimy Cię Panie ! o tych Ormian, Tatarów i Żydów
i Niemców.

O te języki, te klótnie, te przedziwności. O kalory. O dobrze
zrobione przedmioty.....o sklepy, targowiska,
rzemiosła i ratusz na rynku. O rzeczy oczywiste...mury z muru,
chleby z chleba, gospodarstwa gospodarne, prace pracowite i użyteczne.

O to życie żywe prosimy Cię P a n i e !!

Bo już wiemy cośmy stracili. Już umieramy. Dusimy się.

Już nasze narody zamierają właśnie z braku rzeczy rzeczywistych,
z zaniku naszej substancji, z głodu, fałszu i skażenia.

I z tęsknoty Chryste Panie takiej bezbrzeżnej...przedśmiertelnej
tęsknoty za żywym bytem, który był Twoim darem Panie.

Którym cieszyliśmy się przed wojną, którego nie docenialiśmy,
który pewnie za nasze grzechy, za nasze zbrodnie, za
naszą zawziętość, pychę i głupotę odebrałeś nam Panie.

Ale posłuchaj raz jeszcze, co te narody chore, dzień za dniem
umierające szepczą do Ciebie.

A jeśli nie proszą Cię już o noże i stryczki, o naboje i odwety,
o nieczyją śmierć, niczyje poniżenie, niczyje wypędzenie
z domu !!...!!

t y l k o C i e p r o s z ą o t e c h l e b y , s a d y , c e r w k i e , k o ś c i o ł y , r a t u s z e
i trzmiele na łące..... d a j i m j e P a n i e !!!
daj sprawiedliwie wszystkim!!!.

Władysław Broniewski

Zamieć

804.1

Może to z Kraju, od Wisły, od Tatr
ten mroźny podmuch tęsknoty,
gdy śniegiem sypie orenburski wiatr
nocą na polskie namioty?

Zadymka w polu, Próžno szuka wzrok
drogi wśród śnieżnej kurzawy.
Zamieć po stepie sunie poprzez mrok
widmem zburzonej Warszawy:

błyska w podmuchach Zygmuntowy miecz,
niebo nad Polską zagarnia,
w śnieżnej zamieci Pospolita Rzecz
i droga do niej i armia,

śnieg ruinami zasypuje step,
na śniegu żarzą się zgliszczą-
lecz Moc truchleje już i Ogień skrzepł,
ten, co narody oczyszcza!

O, jakże smutno przez ten krwawy świat
iść cmentarzyskiem idei....

Wiatr w oczy wieje. Orenburski wiatr.
Szedłem. Iść będę. Idę.

Władysław Broniewski

Co mi tam troski

804.2

Byleby w garści karabin, taki, co w boju nie chybi,
co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski Libii,
co mi tam bóz, więzienie, głód, poniewierka, szkorbut-
radość żołnierską ładuję, jak chleb i naboje, do torby!

Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wieńce sławy,
potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy....

Wiele się ładów zdeptało, wiele się krajów obeszło,
a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską podeszwą...

Chcę ucałować tę ziemię, którą ukochał dzieckiem,
a jeśli paść, to gdzieś w Kraju, na piachu, na mazowieckim.

TADEUSZ BOROWSKI

Ej, kultura, ty polska kultura,
Ej , pojedziesz ty kiedy na Ural,
Ej, zabolą , zabolą cię oczy
Od bezmiaru ziemi dal wostocznej.

Ej, zapasiesz się wreszcie ty żarciem
Gdzieś za kręgiem polarnym w Igarce.
Ej, a z bólu ty zwiniesz się, zwiniesz,
Ej, dziecino ty, pierzyno, łacino.

Ej, kulturo, jak psa cię nauczą
Do swej ziemi i skomleć i skuczeć,
Do swej ziemi dla ciebie martwej,
Ej, kulturo ty regimentarska .